

**Diana Maksimiuk**

ORCID: 0000-0002-7935-1879

(Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku)

# RZECZYWISTOŚĆ SOWIECKICH OBOZÓW WE WSPOMNIENIACH STEFANA NOWACZKA – ŻOŁNIERZA NOWOGRÓDZKIEGO OKRĘGU AK

**W**spomnień łagierników, którzy przeszli sowiecką gehennę, opublikowano już wiele. Doświadczenia przelane przez nich na papier stanowią dziś cenne źródło poznania choćby okoliczności aresztowań i dróg zsyłek, a przede wszystkim tragicznych przeżyć w obozach w ZSRS i funkcjonowania stalinowskiego aparatu terroru. W gronie tym znajdziemy wielu żołnierzy Armii Krajowej, których za przynależność do tej podziemnej organizacji, będącej niemalym zagrożeniem dla polityki Kremla<sup>1</sup>, dotknęły represje<sup>2</sup>. Stanowiły je najczęściej deportacje do obozów sowieckich należących do trzech podstawowych kategorii: dla jeńców wojennych

<sup>1</sup> Zob. m.in.: A. Chmielarz, *Likwidacja podziemia polskiego na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie (lipiec 1944 – lipiec 1945)* [w:] Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, *Armia Krajowa na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie (1941–1945)*, Warszawa 1997, s. 175–176.

<sup>2</sup> Losy akowców z Wileńszczyzny i Nowogródczyzny są ukazane m.in. w: *Wspomnienia Ryszarda Dowguna – nastoletniego chłopca z Lidy – z lagru w Uchcie w Radzieckiej Republice Komi*, oprac. D. Bogdan, „Rocznik Ziemi Zachodnich” 2017, t. 1, s. 649–661; Z. Szymański, *Od Kalugi do Gdańska*, Gdańsk 2017; J. Łukaszewicz, K. Łukaszewicz, *Listy z Kalugi*, red. i oprac. M. Misiak, Wrocław 2014; T. Ginko, *Wspomnienia z Kalugi 1944–1946*, Bydgoszcz 1993; J. Hrybacz „Zawisza”, *Karta dziejów wileńskiej i nowogródzkiej Armii Krajowej: Miedniki–Kaluga–Lasy podmoskiewskie*, Gorzów Wielkopolski 2006; J. Karyszkowski, *Z Wilna do Kalugi i jeszcze dalej...*, Bydgoszcz 2004; H. Libich, *Spod Wilna na Syberię: wspomnienia żołnierza Armii Krajowej Okręgu Nowogródzkiego „Nów” z pobytu w sowieckich więzieniach i obozach katorżniczych w latach 1944–1956*, oprac. R. Suszweżyk, Warszawa 1990; P. Pietkiewicz, „Farba T”: wspomnienia byłego żołnierza AK, Warszawa 1983; R. Szczęsnowicz „Remwicz”, *Kaluga znaczy lagier: wspomnienia żołnierza I Brygady AK*, Bydgoszcz 2002; *Przeżyliśmy lagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949)*, oprac. D. Rogut, Warszawa 2011; *Ze wspomnień żołnierzy AK Okręgu Nowogródek*, oprac. E. Wawrzyniak, Warszawa 1988.

i internowanych, kontrolno-filtracyjne oraz dla skazanych za przestępstwa polityczne<sup>3</sup>. W ten sposób realizowano od 1944 r. plan całkowitej likwidacji konspiracji polskiej na Wileńszczyźnie. Skala represji nie jest do końca znana. Dane szacunkowe mówią o 40–50 tys. aresztowanych Polakach i obywatelach polskich na Kresach Wschodnich. Jak zauważył Dariusz Rogut w 2015 r., „dzięki pracy Ośrodka Karta i wydawaniu indeksów osób represjonowanych zweryfikowano na razie ok. 25 tys. nazwisk”, większość stanowili żołnierze AK<sup>4</sup>. Jednym z nich był Stefan Nowaczek ps. „Rybak”, związany z Nowogródzkim Okręgiem AK<sup>5</sup>. Odnajdziemy go w tomie XIX „Indeksu represjonowanych”: *Wywiezieni do Kaługi. Alfabetyczny wykaz 4936 żołnierzy Armii Krajowej oraz poborowych Polaków z Wileńszczyzny i Nowogródzczyzny przymusowo wcielonych do 361 zapasowego pułku piechoty Armii Czerwonej od sierpnia 1944 do stycznia 1946*, red. A. Dzieńkiewicz, A. Gurjanow, Warszawa 2008.

W 1960 r. Nowaczek postanowił odtworzyć historię swojego życia oraz towarzyszy niedoli z sowieckich łagrów w latach 1944–1955, a przede wszystkim podzielić się nią nie tylko z bliskimi. Wspomnienia „Rybaka” nie mają jednak typowej formy dla tego rodzaju dokumentów. Ujął je bowiem w ramy listu zatytułowanego „Jednym milczeć nie wolno. Drugim milczeć nakazano”, skierowanego do redakcji „Dziennika Bałtyckiego” – pisma ukazującego się na Pomorzu od maja 1945 r. Jak sam przyznał, uczynił to wobec zмовy milczenia, która zapanowała w Polsce rządzonej po wojnie przez komunistów, nad tematem milionów niewinnych ludzi „zgładzonych, zamęczonych katorżniczą robotą i zamrożonych w obozach koncentracyjnych” przez władze ZSRS. Ubierając swoje przeżycia w swego rodzaju apel o niezakłamywanie przeszłości i pełną o niej pamięć, zdawał sobie jednocześnie sprawę, że jest to głos wołającego na puszczy. „Jestem przekonany – zaznaczał – że to, co napisałem, nie ujrzy światła dziennego na łamach prasy, ale przynajmniej dotrze do Waszej wiadomości Szanowni Obywatele Redaktorzy, Dziennikarze, Literaci, Spikerzy, byście wiedzieli na przyszłość, że nigdy nikomu nie należy zapomnieć obozów koncentracyjnych w ZSRR”, że „daleka północ, Sybir i Kazachstan są wielkimi cmentarzami ludzi umęczonych”. Nowaczek nie pomylił się w swych przewidywaniach. W niedługim czasie wspomnienia zabrał do grobu, a te przelane na papier zapewne trafiły w ręce gdańskiej „bezpieki”, która „dziwnym zbiegiem okoliczności” właśnie w 1960 r. założyła na niego sprawę agenturalnego sprawdzenia, a następnie objęła go operacyjną obserwacją. Materiały z tego rozpracowania, prowadzonego przez Wydział III Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej w Gdańsku, prawdopodobnie zostały zniszczone<sup>6</sup>.

Egzemplarze rękopisu i maszynopisu listu (wspomnień), które stanowiły podstawę niniejszej edycji, odnaleziono w zbiorze dokumentów dotyczących rozpracowania

<sup>3</sup> Inną formą represji wobec żołnierzy AK było skierowanie ich do batalionów roboczych. Szerzej zob. D. Rogut, *Deportacje żołnierzy Armii Krajowej do ZSRS* [w:] *Deportacje do Związku Sowieckiego z ziem polskich w latach 1944–1945. Perspektywa porównawcza*, red. S. Rosenbaum, D. Węgrzyn, Katowice 2015, s. 15–21.

<sup>4</sup> *Ibidem*, s. 15. Zob. też: D. Rogut, *Polacy z Wileńszczyzny w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” (1945–1949)*, Toruń 2003; *Sowiecki aparat represji wobec litewskiego i polskiego podziemia 1944–1945*, red. T. Balbus, A. Bubnys, M. Chilińska, E. Jankauskienė, S. Koller, M. Majewski, R. Narvydas, P. Niwiński, C. Wilanowski, Warszawa–Wilno 2016.

<sup>5</sup> W literaturze przedmiotu występuje także jako Nowaczyk.

<sup>6</sup> W zasobie Oddziałowego Archiwum IPN w Gdańsku odnaleziono jedynie zapisy kartoteczne i ewidencyjne sprawy.

Stefana Szyłkiewicza, ułana z czasów wojny polsko-bolszewickiej, przechowywanych w Oddziałowym Archiwum IPN w Białymstoku<sup>7</sup>. Odpowiedź na pytanie, dlaczego znalazły się w tym zbiorze, wydaje się – biorąc pod uwagę ich treść – dość oczywista. Zagadką natomiast pozostaje to, w jaki sposób trafiły one do Szyłkiewicza, który od stycznia 1973 r. był w zainteresowaniu Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej w Olecku w związku z doniesieniami tajnych współpracowników, że kolportuje „literaturę paszkwilową” o wymowie „antyradzieckiej”. W trakcie przeszukania jego mieszkania „bezpieka” skonfiskowała ww. egzemplarze „Jednym milczeć nie wolno. Drugim milczeć nakazano” wraz z innymi publikacjami o „charakterze paszkwilowym”, a następnie włączyła je do akt sprawy<sup>8</sup>. Jedyny ślad wskazujący na jakąkolwiek relację obu panów prowadzi do Szczuczyna Nowogrodzkiego, z którym zarówno Nowaczek, jak i starszy od niego o 14 lat Szyłkiewicz przez pewien czas byli związani. Pierwszy z nich mieszkał w tym mieście już przed wojną, drugi znalazł się w nim najpewniej wraz z nastaniem okupacji niemieckiej.

Autor listu (wspomnień) urodził się 21 września 1908 r. we wsi Samogoszcz w powiecie garwolińskim. Jego rodzicami byli Karol Adam Nowaczek i Maria z d. Kowalewska. Miał za sobą ukończonych sześć klas gimnazjum państwowego w Ostrowcu, służbę wojskową i kilkumiesięczną praktykę urzędniczą (w Policyjnym Domu Zdrowia), kiedy 16 grudnia 1932 r. został przyjęty i rozpoczął służbę w Policji Państwowej. Otrzymał wówczas przydział do Komendy PP na miasto Poznań. Po czterech latach został przeniesiony do Kompanii „E” Rezerwy Policyjnej w Poznaniu. W lutym 1937 r. uzyskał stopień starszego posterunkowego. Kolejny awans przyszedł tuż przed wybuchem wojny. Na początku czerwca 1939 r. Nowaczek został przodownikiem i otrzymał przydział do Komendy Wojewódzkiej PP w Wilnie (trafił do III Komisariatu PP miasta Wilna)<sup>9</sup>. Zapewne w okresie służby w Poznaniu poznał swoją przyszłą małżonkę – Irenę Aleksandrę Matelkiewicz, która również była funkcjonariuszem policji.

Po wybuchu II wojny światowej Nowaczek znalazł się w grupie policjantów internowanych na Litwie. Jesienią 1939 r. trafił do największego obozu w Połądze<sup>10</sup>, w którym znalazło się ok. 4 tys. osób<sup>11</sup>. Po powrocie do Wilna w marcu 1940 r. poślubił w kościele św. Ducha ukochaną Irenę<sup>12</sup> i niespełna rok później cieszył się z narodzin córki Anny. Radość ta zapewne mieszała się z obawami, które towarzyszyły wielu mieszkańcom Wileńszczyzny po nastaniu rządów Sowieców latem 1940 r. Szybko bowiem przystąpili oni do aresztowań, zwłaszcza funkcjonariuszy państwowych II Rzeczypospolitej. Spowodowało to, że Nowaczek zaczął się ukrywać. Udało mu się przetrwać – jak wspominał – „dzięki umiejętnemu konspirowaniu się”.

<sup>7</sup> AIPN Bi, 012/32, Kwestionariusz ewidencyjny dot. Stefana Szyłkiewicza, 1973–1974.

<sup>8</sup> Szerzej o Szyłkiewiczu i sprawie zob.: S. Szyłkiewicz, *Wspomnienia z wojny 1918–1920 ułana 13. Pułku Ułanów Wileńskich*, wprowadzenie i oprac. D. Maksimiuk, Białystok–Warszawa 2018.

<sup>9</sup> LCVA, f. 89, ap. 1, b. 8706, Akta funkcjonariusza Policji Państwowej Stefana Nowaczka, 1933–1939.

<sup>10</sup> Szerzej zob. G. Surgailis, *Uchodźcy wojenni i polscy żołnierze internowani na Litwie w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2013.

<sup>11</sup> MIIWS, RD/3308, Brudnopis listu Stefana Nowaczka do nieznanego adresata, b.d., b.p.; MIIWS, RD/3309, „Gryps” do żony z miejsca internowania w Lipniakach, b.d., b.p.; MIIWS, RD/3315, Dokument poświadczający internowanie Stefana Nowaczka w Połądze, 5 XII 1939 r., b.p.

<sup>12</sup> MIIWS, RD/3332, Kopia tłumaczenia wypisu aktu małżeństwa, 30 VI 1967 r., b.p.

Nie lepiej sytuacja wyglądała po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 r., choć ta zapewne uchroniła go przed deportacją. Nie wiadomo, kiedy związał się ze Szczuczynem i strukturami AK na Nowogródzczyźnie. Pewne jest, że w styczniu 1943 r. w tej miejscowości przyszło na świat jego kolejne dziecko – syn Krzysztof. Od 15 lipca tego roku był szefem Oddziału II (wywiadu) Ośrodka Szczuczyn krypt. „Łąka” Nowogródzkiego Okręgu AK<sup>13</sup>. W konspiracji cieszył się zaufaniem i uznaniem przełożonych. „Za pełną energią i inicjatywy umiejętność i roztropność w zdobywaniu mat[eriałów] wyw[iadowczych] i pomyślnie kierowanie pracą wyw[iadu] na terenie ośrodka” otrzymał w listopadzie 1943 r. pochwałę od komendanta okręgu<sup>14</sup>. Od strony wywiadowczej „Rybak” przygotował m.in. udaną operację likwidacji działaczy Białoruskiej Narodowej Samopomocy (mężów zaufania Gebietskommissarza z Mińska)<sup>15</sup>. Doprowadził też do „pełnego wywiadu” i stworzył plan akcji zdobycia większej ilości uzbrojenia w celu wzmocnienia formowanego na terenie Ośrodka „Łąka” VII batalionu 77. pp AK, którego dowódcą w pierwszych dniach kwietnia 1944 r. został cichociemny por. Jan Piwnik ps. „Ponury”<sup>16</sup>. Choć założenia akcji trzeba było zmodyfikować w związku z tym, że „Rybak” został aresztowany przez Niemców, to 29 kwietnia przystąpiono do jej realizacji. Zakładała ona rozbrojenie niemieckiego posterunku żandarmerii w Szczuczynie, a także uderzenie na lokalną placówkę SD i zdobycie listy jego konfidentów. Operacja zakończyła się jednak klęską – w jej efekcie życie straciło ponad 40 partyzantów. Po tym wydarzeniu w celu podniesienia nastrojów w batalionie ppor. Bojomir Tworzyński ps. „Ostojka” (zastępca dowódcy batalionu) zorganizował w pierwszych dniach maja 1944 r. zasadzkę na samochód ciężarowy z żołnierzami SS ze Szczuczyna ochraniającymi wyrąb lasów. Operację, której finał tym razem był pomyślny, przygotował także „Rybak”. Wspomniał o niej w innej swojej relacji, zatytułowanej „Rozbicie oddziału niemieckiego w lesie koło Szczuczyna”<sup>17</sup>.

Dużym wsparciem Nowaczka w pracy konspiracyjnej była jego żona, która również zaangażowała się w działalność podziemia jako żołnierz AK ps. „Wilja”<sup>18</sup> – w strukturze Ośrodka „Łąka” zastępca „Rybaka”. Za swoją oddaną służbę również była niezwykle ceniona przez dowódców<sup>19</sup>. Przed akcją „Ponurego” otrzymała pochwałę „za godne naśladowanie opanowanie, energię i poświęcenie się w pracy, [w] pełnieniu swych obowiązków w czasie masowych aresztowań oraz umiejętne pokierowanie akcją unieszkodliwienia członka SD kierującego akcją aresztowań”<sup>20</sup>. Małżonkowie dożyli końca wojny i „wyzwolenia” przez Armię Czerwoną, które stało się równocześnie nowym zniewoleniem.

<sup>13</sup> K. Krajewski, *Na Ziemi Nowogródzkiej. „Nów” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej*, Warszawa 1997, s. 194.

<sup>14</sup> *Nowogródzki Okręg AK w dokumentach*, oprac. K. Krajewski, Warszawa 2008, s. 103 i 108.

<sup>15</sup> K. Krajewski, *Nowogródzki Okręg AK „Nów” w fotografii*, Warszawa 2021, s. 328.

<sup>16</sup> W. Königsberg, *Jan Piwnik „Ponury”*, Warszawa 2020; C. Chlebowski, „Ponury” – major Jan Piwnik 1912–1944, Warszawa 2006.

<sup>17</sup> Nie udało się ustalić, w których zbiorach znajduje się maszynopis tej relacji. Zob. K. Krajewski, *Na Ziemi Nowogródzkiej...*, s. 521.

<sup>18</sup> Autorka spotkała się też z zapisem pseudonimu: „Wilija”.

<sup>19</sup> „Szlakiem Narbutta”. *Organ Polskich Sił Zbrojnych Ziemi Lidzkiej 1943–1945*, wybór i oprac. K. Krajewski, Warszawa 2015, s. 36.

<sup>20</sup> *Nowogródzki Okręg AK w dokumentach...*, s. 133.

Ponowna okupacja sowiecka przyniosła następne cierpienia. Po akcji „Burza” i oswojeniu Wilna Nowaczek znalazł się w grupie żołnierzy aresztowanych latem 1944 r. i uwięzionych w obozie przejściowym NKWD w Miednikach Królewskich, a następnie wywiezionych do Kaługi<sup>21</sup>. Został w niej wcielony do 361. zapasowego pułku piechoty Armii Czerwonej, który był wykorzystywany jako pułk roboczy do wyrębu lasu<sup>22</sup>. W tym czasie posługiwał się fałszywym nazwiskiem Sulanowski<sup>23</sup>. W czerwcu 1945 r. został formalnie aresztowany i osadzony w więzieniu na Butyrkach w Moskwie, a wkrótce zaocznie skazany na karę łagru. Kolejne lata swego życia spędził na „nieludzkiej ziemi” – jako więzień polityczny obozów w Uchcie i Bałchaszu, a następnie, od maja 1953 r., jako przymusowy osadnik. „Liczyłem z niecierpieniem [*sic!*] – pisał w liście do rodziny – miesiące i dni, wyczekując, kiedyż nareszcie ukończą się moje długoletnie kursy i będę mógł powrócić do Was. Przyszedł nareszcie upragniony dzień – dzień 9 maja 1953 r., opuszczam swoje mury, żegnam się z kolegami z nadzieją zobaczenia się z nimi w Ojczyźnie. I czegoż się ja doczekałem? – doczekałem się dnia wielkiego rozczarowania, dnia nieopisanej bolesti i tęsknoty. Nadszedł do mnie nowy, nieokreślony terminem okres trudów i utrapień. Zamiast do domu, do upragnionej żony i dzieci kierują mnie na praktykę po ukończonych kursach z przydziałem nowego miejsca pracy. I cóż robić, głową muru nie przebijesz! Uzbrajam się w nową cierpliwość i wiarę, że wcześniej czy później nadejdzie dla mnie koniec rozłąki z Ojczyzną i rodziną”<sup>24</sup>. Koniec nastąpił, ale dopiero po dwóch latach. Nowaczek powrócił do Polski w 1955 r. i zamieszkał w Gdańsku, gdzie po wojnie ostatecznie trafiła jego rodzina, w tym żona i dzieci. Jako przedwojenny funkcjonariusz policji i żołnierz AK znalazł się, o czym już wspomniano, w zainteresowaniu Służby Bezpieczeństwa PRL<sup>25</sup>. Zmarł tragicznie w 1969 r. w niewyjaśnionych do dziś okolicznościach.

„Jednym milczeć nie wolno. Drugim milczeć nakazano” jest nie tylko relacją świadka historii – dokumentem historycznym ukazującym tragedię wileńskich i nowogródzkich akowców – lecz także źródłem dającym świadectwo nonkonformistycznej postawy i walki do końca. „Dlatego trzeba koniecznie pisać o wszystkim prawdę – zaznaczał Nowaczek w jednym z listów – by w naszym społeczeństwie nie było egoistów, samolubów, pasibrzuchów [...], lecz by jeden drugiemu w ciężkich chwilach był bratem, bez względu na pochodzenie i wykształcenie”<sup>26</sup>. Tak też czynił, a represje, jakie go dotknęły, mogą o tym świadczyć.

<sup>21</sup> K. Krajewski, *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Kraków 2015, s. 613; Z. Kłosiński, *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie*, Białystok 2011, s. 93; P. Rokicki, *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie 1943–1945*, Warszawa 2007, s. 142.

<sup>22</sup> K. Krajewski, T. Łabuszewski, *Polegli na straconych posterunkach. Z dziejów polskiego podziemia niepodległościowego na kresach II Rzeczypospolitej (1944–1956)*, Augustów 2013, s. 24–25; W. Paduchowski, *Zrobiono z nich czerwonoarmistów. Losy wileńskich i nowogródzkich żołnierzy AK*, <https://ipn.gov.pl/historia-z-ipn/124408,Wojciech-Paduchowski-Zrobiono-z-nich-czerwonoarmistow-Losy-wilenskich-i-nowograd.html> (dostęp 24 XI 2020 r.).

<sup>23</sup> Zob. MIIWS, RD/3311, List Stefana Sulanowskiego do Ireny Sulanowskiej, 15 III 1945 r., b.p. Zob. też „Indeks represjonowanych”, <https://indeksrepresjonowanych.pl/> (dostęp 24 XI 2020 r.), w którym Stefan Nowaczek występuje pod nazwiskiem Sulanowski i z błędną datą urodzenia.

<sup>24</sup> MIIWS, RD/3307, List Stefana Nowaczka do rodziny, 7 VI 1953 r., b.p.

<sup>25</sup> Zob. kartę K-1135 z kartoteki MON w zbiorach Archiwum IPN w Warszawie.

<sup>26</sup> MIIWS, RD/3308, Brudnopis listu Stefana Nowaczka do nieznanego adresata, b.d., b.p.



**Karol i Maria Nowaczek z synem  
Stefanem, Ostrowiec, 23 XII 1936 r.  
MIIWŚ/RD/3332**



**Irena Matelkiewicz i Stefan Nowaczek,  
Warszawa, 10 XI 1938 r.  
MIIWŚ/RD/3332**



**Internowani na Litwie.  
Nowaczek czwarty z pra-  
wej, Połaga, 10 XI 1939 r.  
MIIWŚ/RD/3332**



**Stefan Nowaczek,  
Kraj Krasnojarski,  
15 I 1955 r.  
MIIWŚ/RD/3332**



**Stefan Nowaczek, Kazachstan,  
17 VIII 1955 r. Zdjęcie podpisane:  
„Kochanemu synku Krzysiovi  
z pustynnej oazy Kazachstanu  
Twój ojciec tulacz”. MIIWŚ/RD/3332**

## TEKST ŹRÓDŁA

*1960, Gdańsk? – List (wspomnienia) pt. „Jednym milczeć nie wolno. Drugim milczeć nakazano” autorstwa Stefana Nowaczka, żołnierza Nowogródzkiego Okręgu AK ps. „Rybak”, do redakcji „Dziennika Bałtyckiego”*

Jednym milczeć nie wolno  
Drugim milczeć nakazano

Do  
Redakcji „Dziennika Bałtyckiego”  
w Gdańsku

Gdy czytam w prasie artykuły z okazji 15-lecia wyzwolenia więźniów z obozu w Oświęcimiu, słucham audycji radiowych poświęconych temu wielkiemu wydarzeniu, to jako długoletni więzień z obozów koncentracyjnych w ZSRR zastanawiam się, dlaczego o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców milczeć nie wolno, natomiast o zbrodniach popełnionych przez stalinowców nakazano. Czyżby tylko dlatego, by nasze osobistości rządowe nie popadły w niełaskę moskiewskich feudałów, a my, więźniowie przez Opatrzność ocaleni, nie powędrowali tam, skąd niedawno wróciliśmy, a nie zostaliśmy pogrzebani w wielkim cmentarzysku Syberii i pustyni pod nazwą Kazachstan.

Na terenach tych zostały pogrzebane nie cztery miliony ludzi, a dziesiątki milionów ludzi różnej narodowości, umęczonych za ideę ludzi, którzy walczyli – w swym pojęciu – o prawdziwą wolność swej Ojczyzny. Nie jestem sympatykiem Niemców, gdyż sam jako żołnierz A[rmii] K[rajowej] walczyłem przeciwko nim i za tę walkę byłem aresztowany przez gestapowców w Nowogródku<sup>1</sup>, a następnie osadzony w więzieniu SD<sup>2</sup> w Lidzie<sup>3</sup>, gdzie znęcali się nade mną hitlerowscy oprawcy, skąd tylko cudem wyrwałem się śmierci. Przyłączam się do głosów milionów ludzi na całym świecie potępiających bestialskie wyczyny hitlerowskich barbarzyńców w obozach koncentracyjnych, nie tylko w Oświęcimiu, lecz na całej naszej ziemi przez nich okupowanej. Przyłączam się do protestu wszystkich ludzi miłujących pokój przeciwko odradzaniu się potwornego hitleryzmu w Niemczech Zachodnich i jako stary żołnierz zgłaszam swą gotowość do walki na wypadek, gdyby splugawione łapy swastyką hitlerowską wyciągnęły się zaborczo ku naszej Ojczyźnie.

Wdzięczni jesteśmy prostym żołnierzom radzieckim, którzy wyzwolili naszych rodaków – skazańców od męczeńskiej śmierci w obozie śmierci Oświęcim i innych obozach, jak również radzieckiej delegacji partyjno-rządowej składającej w hołdzie pomordowanych wieniec u ściany śmierci. Ale czy władze radzieckie w pierwszej

<sup>1</sup> Nowogródek – polskie miasto w okresie międzywojennym, stolica województwa nowogródzkiego; dziś w granicach Białorusi (w obwodzie grodzieńskim).

<sup>2</sup> Chodzi o Sicherheitsdienst (SD) – organ wywiadu, kontrwywiadu i służby bezpieczeństwa SS w III Rzeszy.

<sup>3</sup> Lida – polskie miasto w okresie międzywojennym należące do województwa nowogródzkiego; dziś w granicach Białorusi (w obwodzie grodzieńskim).

Jednym milczeć nie wolno  
Drugim milczeć nakazano

Do  
Redakcji "Dziennika Bałtyckiego"  
w Gdańsku

Gdy czytam w prasie artykuły z okazji 15 lecia wyzwolenia więźniów z obozu w Oświęcimiu słucham audycji radiowych, poświęconych temu wielkiemu wydarzeniu, to jako długoladni więzień z obozów koncentracyjnych w ZSRR zastanawiam się dlaczego o zbrodniach popełnionych przez hitlerowców milczeć nie wolno, natomiast o zbrodniach popełnionych przez stalinowców nakazano. Czyżby tylko dlatego by nasze osobistości rządowe nie popadły w niekłamkę moskiewskich feudałów, a my więźniowie przez opatrność ocalenie nie powędrowali tam skąd niedawno wróciliśmy nie zostaliśmy pogrzebani w wielkim cmentarzystaku Syberii i pustyni pod nazwą Kazakstanu.

Na terenach tych zostały pogrzebane nie cztery miliony ludzi, a dziesiątki milionów ludzi różnej narodowości, uszczynionych za ideę ludzi, którzy walczyli - w swym pojęciu - o prawdziwą wolność swej Ojczyzny. Nie jestem sympatykiem Niemców, gdyż sam jako żołnierz AK walczyłem przeciwko nim i za tą walkę byłem aresztowany przez gestapowców w Nowogródku, a następnie osadzony w więzieniu S.D. w Lidzie, gdzie znęcali się nade mną hitlerowscy oprawcy, skąd tylko cudem wyrwałem się śmierci. Przyłączam się do głosów milionów ludzi na całym świecie, potępiających bestjałskie wyczyny hitlerowskich barbarzyńców w obozach koncentracyjnych, nie tylko w Oświęcimiu, lecz na całej naszej ziemi przez nich okupowanej. Przyłączam się do protestu wszystkich ludzi miłujących pokój przeciwko odrzuceniu się potwornego hitleryzmu w Niemczech Zachodnich i jako stary żołnierz zgłaszam swą gotowość do walki na wypadek, gdyby spligawione łapy swastyką hitlerowską wyciągnęły się naborezo ku naszej Ojczyźnie.

Wdzięczni jesteśmy prostym żołnierzom radzieckim, którzy wysłili naszych rodaków-ekszekucjów do męczeńskiej śmierci w obozie śmierci Oświęcim i innych obozach, jak również radzieckiej delegacji partyjno-rządowej składającej w hołdzie pomordowanych wieniec u ściany śmierci. Ale czy władze radzieckie w pierwszej kolejności nie powinny dokonać własnego rachunku popełnionych zbrodni i złożyć wieńca na własnym terytorium na wielkiej zbiorowej mogile, zamordowanych zbrodniczą ręką stalinowców

List (wspomnienia) Stefana Nowaczka (pierwsza strona), 1960 r.  
AIPN Bi, 012/32



kolejności nie powinny dokonać własnego rachunku popełnionych zbrodni i złożyć wieńca na własnym terytorium, na wielkiej zbiorowej mogile zamordowanych zbrodniczą ręką stalinowców naszych braci w Katyniu<sup>4</sup>.

Czyż władze radzieckie nie powinny przyznać się przed światem, że miliony niewinnych ludzi zostało zgładzonych, zamęczonych katorżniczą robotą i zamrożonych w obozach koncentracyjnych: Workuty<sup>5</sup>, Inty<sup>6</sup>, Kołymy<sup>7</sup>, Uchty<sup>8</sup>, Kotłasu<sup>9</sup>, Jeniseju<sup>10</sup>, Karagandy<sup>11</sup>, Żezkazganu<sup>a</sup>, Bałchaszu<sup>b</sup> i setek innych miejscowości w dalekiej Azji.

Zapytuję, czy nam, więźniom ocalałym z obozów koncentracyjnych w ZSRR, można będzie wysłać kiedyś swą delegację z wieńcami na wielkie cmentarzysko dalekiej, zaśnieżonej tajgi, by uczcić naszych towarzyszy broni. Walczyliśmy razem z nimi ramię przy ramieniu w beznadziejnej sytuacji nie tylko przeciwko okupantowi niemieckiemu, ale również przeciwko okupantowi ze wschodu, który niósł nam fałszywą wolność.

Nam Polakom – męczennikom z obozów radzieckich, kochających ziemię całej naszej Ojczyzny – równie drogie były Wilno, Nowogródek, Pińsk, Lwów, jak Gdańsk, Szczecin, Wrocław. Za walkę o wolność polskich rubieży wschodnich i zjednoczenie ich z Macierzą cierpieli wielcy ludzie tych ziem. Starzy, młodzi, dzieci umierali śmiercią męczeńską w niewoli bolszewickiej. Przez dziesiątki lat nie było dla nas litości, ginęliśmy w mrocznych ziemiankach syberyjskich, chociaż pierwsi zakładaliśmy fundamenty wolności.

Po latach okupacji niemieckiej, a od chwili odrodzenia się Polski, nikt z ludzi stojących na czele Polski „Ludowej” nie podjął starań o uwolnienie setek tysięcy rodaków więzionych w obozach radzieckich. Członkom centralnych władz partyjnych doskonale znana była sytuacja w ZSRR, ponieważ tam przebywali w czasie wojny i stamtąd otrzymywali dyrektywy i instrukcje. Nie wiem, czy to na skutek splotu wydarzeń, czy na skutek zmiany układu sił w Polsce po roku 1956, zostaliśmy w większości ocaleni. Trudno mi powiedzieć, jaki jest osobisty wkład w to dzieło ocalenia resztek mych towarzyszy obywatela Gomułki<sup>12</sup>, ale niemniej jesteśmy mu wdzięczni i zobowiązani.

Oprócz Katynia nie słyszałem, by w innych obozach koncentracyjnych w ZSRR bolszewicy rozstrzeliwali skazańców, podobnie jak to czynili Niemcy, ale to wcale nie świadczy o ich humanitaryzmie, oni czynili to z większą premedytacją. Różnica polega

<sup>a</sup> *W oryginale: Dżisgawganu. Niewątpliwie mowa o Żezkazganie (Dżezkazganie) – mieście w środkowym Kazachstanie (w obwodzie karagandyjskim) nad rzeką Karakenggir.*

<sup>b</sup> *W oryginale: Bałchasty. Niewątpliwie mowa o Bałchaszu – mieście w środkowym Kazachstanie (w obwodzie karagandyjskim).*

<sup>4</sup> Katyń – wieś w Rosji (w obwodzie smoleńskim). Autor pod określeniem „Katyń” miał na myśli zbrodnię katyńską – rozstrzelanie przez NKWD w 1940 r. obywateli Polski na mocy decyzji najwyższych władz ZSRS.

<sup>5</sup> Workuta – miasto w Rosji (w Republice Komi) nad rzeką Workutą.

<sup>6</sup> Inta – miasto w Rosji (w Republice Komi).

<sup>7</sup> Kołyma – rzeka w azjatyckiej części Rosji; w jej dorzeczu istniała największa grupa obozów pracy przymusowej na północnym wschodzie ZSRS.

<sup>8</sup> Uchta – miasto w Rosji (w Republice Komi) nad rzeką Uchta.

<sup>9</sup> Kotłas – miasto w Rosji (w obwodzie archangielskim) nad rzeką Dwiną.

<sup>10</sup> Jenisej – rzeka w azjatyckiej części Rosji (gł. w Kraju Krasnojarskim).

<sup>11</sup> Karaganda – miasto w Kazachstanie (stolica obwodu karagandyjskiego).

<sup>12</sup> Władysław Gomułka ps. „Wiesław” (1905–1982), polityk komunistyczny, w latach 1943–1948 I sekretarz KC PPR, w dobie „odwilży 1956 r.” powołany na stanowisko I sekretarza KC PZPR, funkcję tę pełnił do grudnia 1970 r., kiedy to miało miejsce krwawe tłumienie robotniczych manifestacji na Wybrzeżu.

na tym, że Niemcom zależało na jak najszybszym, biologicznym zniszczeniu człowieka, natomiast bolszewikom chodziło o maksymalne wyeksploatowanie człowieka, co w rezultacie daje jednakowy wynik, śmierć. Grunt budującego się państwa czerwonych faraonów był obficie zraszany naszym potem i krwią.

W wymienionych przeze mnie obozach koncentracyjnych trudno będzie znaleźć kiedyś ślady cmentarzy, nie pozostały tam krzyże, pomniki czy tablice pamiątkowe. Setki trupów zakopano po prostu w głębokim śniegu bez trumny, a zbity z dwóch palików krzyżyk na tych zbiorowych mogiłach tak długo stał na[d] tą śnieżną górką, dopóki nie natknął się na niego konwojent lub *nadzieratiel*. Spostrzegłszy, wyrwał go i natychmiast rzucał w pałacy się *kastior*. Ciała wielu trupów zostały pożarte przez wilki i szakale, a na kościach niewolników, podobnie jak przed tysiącami lat w Egipcie, wznoszono nowe piramidy, tylko że nowocześniejsze, my, ślaniając się z głodu i wycieńczenia, budowaliśmy przy pomocy prymitywnych narzędzi duże, nowoczesne miasta, fabryki, kombinaty, kopaliśmy kanały, wierciliśmy kopalnie, wznosiliśmy zapory itp. Tak, to są pomniki męczeństwa naszych braci rodaków, jak i wielu milionów ludzi innych narodowości: Rosjan, Kirgizów, Gruzinów, Czeczeńców, Uzbeków, Turkmenów, Litwinów, Łotyszy, Finów, Bułgarów, Estończyków, Jugosłowian, Ukraińców, Żydów, Austriaków i w mniejszej ilości wszystkich innych narodowości.

Nie umiem wszystkiego przenieść, innym ukazać wszystkiego, co czuję, gdy wspominam tamte koszarne dni, ponieważ nie posiadam odpowiedniego przygotowania i wykształcenia odpowiadającego poziomem pisarzom, pamiętnikarzom czy redaktorom. Pochodzę z biednej, wyrobniczej rodziny, która nie mogła zapewnić mi odpowiedniego wykształcenia. Nie spotkałem podczas swej koncentracyjnej gehenny człowieka z talentem literackim, który mógłby na żywo odtworzyć koszmar obozów radzieckich. Większość z nas, Polaków, była pochodzenia chłopskiego i robotniczego, kochających całym sercem nasze ziemie wschodnie, na których urodziliśmy się i wychowaliśmy się. Niech więc ten jakże skrótowy zarys podany przeze mnie, człowieka prostego, będzie dowodem Wam, Szanowni Redaktorzy, Dziennikarze, Literaci, że nie tylko należy pisać i mówić o obozach koncentracyjnych wznoszonych przez hitlerowców, ale i o nieustępujących im w grozie obozach stalinowskich.

Słyszałem kiedyś w radio opowiadanie pani Seweryny Szmaglewskiej<sup>13</sup>, autorki książki pt. *Dni stycznia 1945*<sup>14</sup> o obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu. Jaka szkoda, że ja nie mogę tak jak pani Szmaglewska opowiedzieć w radio lub opisać w książce swych wspomnień z obozów koncentracyjnych w ZSRR. Nie życzę nikomu doświadczenia mych przeżyć w obozach, ale gdyby pani Seweryna Szmaglewska znalazła się wśród młodocianych dziewcząt i starszych kobiet polskich, głodnych, w łachmanach pracujących po pas w śniegu przy zrębie drzewa w tajdze lub w kamieniołomach na rozżarzonej pustyni Kazachstanu, gdyby widziała typowe niewolnictwo i nędzę narodu rosyjskiego z dalekiej Azji, miałaby bardzo bogaty materiał do pisania nie tylko krótkiej powieści, ale tomów, które miałyby nieocenioną korzyść dla historii. Propagandowe kołchozy, sowchozy, fabryki oraz inne twory dawane przez propagandę na pokaz dla wycieczkowiczów z innych państw nie świadczą o dobroci i szczęściu ujarzmionych

<sup>13</sup> Seweryna Szmaglewska-Wiśniewska (1916–1992), pisarka, w latach 1942–1945 więzień niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau.

<sup>14</sup> Prawdopodobnie chodzi o książkę *Dymy nad Birkenau*, Warszawa 1945.

narodów w ogromnym imperium bolszewickim. Pani Sewerynie i jej koleżankom udało się uciec z etapu spod straży niemieckiej<sup>15</sup>, ręczę, że takiego cudu nie udałoby się jej dokonać pod strażą enkawudzystów, a gdyby nawet udało się zbiec spod oka straży, umarłaby z głodu i zamarła w drodze, nim zdołałaby dojść do celu wolności. Słuchałem również w radio wspomnień innych więźniów obozów koncentracyjnych, którzy w prostych słowach opowiadali grozę swych przeżyć, więc i ja postaram się opisać cośkolwiek ze swej Golgoty.

Pamiętam jesień 1940 roku, kiedy bolszewicy w Wilnie i jego okolicach dokonywali masowych aresztowań wszystkich Polaków wraz z rodzinami, pracujących przed wojną na jakichkolwiek posiadłościach państwowych, i rolników lepiej gospodarujących, tzw. kułaków. Ludzie z obawy przed wywózką nie nocowali w domach, kryli się po lasach lub u znajomych niekwalifikujących się do wywózki. Napełnione więźniarki przez NKWD<sup>16</sup> coraz to nowymi ludźmi mknęły ulicami miasta w kierunku więzienia na Łukiszkach<sup>17</sup> i w kierunku ulicy Słowackiego, gdzie nowo wybudowany przed wojną gmach gimnazjum NKWD zamieniło na więzienie<sup>18</sup>. Po wstępnych przesłuchaniach ładowano nieszczęsne ofiary znów na samochody i odwożono na dworzec towarowy. Niemal w każdej polskiej rodzinie pojawiała się trwoga i przerażenie na widok ciężarówki NKWD. Sam należałem do tych, co musieli się ukrywać. W dzień pracowałem pod przybranym nazwiskiem, a noc spędzałem w szopie, chlewie lub piwnicy albo w krzakach w ogrodzie, czuwając i nasłuchując, czy nie idą po mnie czerwoni hycle. Ocalałem w tym czasie dzięki umiejętnemu konspirowaniu się. Szczególnie z tych masowych łapanek i wywozek utkwił mi w pamięci obrazek ładowania aresztowanych przez funkcjonariuszy NKWD do wagonów towarowych, które odwoziły nieszczęsne ofiary w nieznaną dal. Byłem wtedy służbowo na dworcu w towarzystwie lekarza narodowości żydowskiej, znanego działacza komunistycznego, więc mogłem swobodnie przyglądać się brutalnemu obchodzeniu się z aresztowanymi Polakami. Pomimo dokuczliwego zimna pchano ludzi dość słabo odzianych do nieogrzewanych wagonów, lokując ich na gołej podłodze wagonu. Pamiętam – przed wojną przy transporcie świń żywych kładziono w wagonie słomę i każda świnia miała dość miejsca, by nie było jej duszno. Przy ładowaniu przez NKWD ludzi ta okoliczność nie była brana pod uwagę, pchano ludzi do wagonu jak śledzie do beczki, powstawała taka ciasnota, że ludzie mogli tylko stać lub siedzieć w kucki, nie mając możliwości wyprostowania nóg przed siebie. Nie dość tego znęcania się. Wagonów nie kompletowano rodzinami, po prostu w kolejności odliczano do osiemdziesięciu i ładowano, nie bacząc na to, że córka, syn, ojciec, matka, mąż czy żona zostali na rampie lub jeszcze w samochodzie. Nie obeszło się przy tym bez szturchańców, kopniaków, popychań i wulgarnych bolszewickich wyzwisk, które trudno tu powtórzyć. Nie mogę zapomnieć po dzień dzisiejszy ogromnych łez ślicznej pięcioletniej dziewczynki, której matkę załadowano ostatnią do wagonu, a dziecko zaplątało się jakoś wśród innych na rampie. Dziewczynka, spostrzegłszy, że nie ma matki, zanosila się od płaczu, wołając: „Mamusi, mamusiu weź mnie ze sobą”.

<sup>15</sup> Seweryna Szmaglewska uciekła z marszu śmierci 18 I 1945 r. w okolicach Wodzisławia Śląskiego.

<sup>16</sup> Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych (Narodnyj komissariat wnutriennych diel – NKWD) – centralny organ państwowy skupiający całość aparatu represji policyjnych w ZSRS do 1946 r., kiedy został przemianowany na Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Ministerstwo wnutriennych diel – MWD).

<sup>17</sup> Więzienie w śródmieściu Wilna, najstarsze na Litwie.

<sup>18</sup> Chodzi o więzienie śledcze przy kolejowym NKWD w Wilnie.

Matka, słysząc płacz dziecka, wyrzała przez małe okienko wagonu, dopominając się usilnie o dziecko, płakała, błagała, biła pięściami o ściany wagonu, jakiś enkawudzysta uspokajał rozpaczającą matkę wyzwiskiem: „Małczy bladziucha”, a płaczące dziecko porwał w swe łapy i wepchnął do innego wagonu, bo tam „nie chwatało odnowo człowieka”, a wagon, w którym była matka, był już odliczony i zamknięty.

Pamiętam obóz w Miednikach pod Wilnem<sup>19</sup>. Były to wysokie mury starego zamczyska z paroma drewnianymi barakami wewnątrz, do których nikogo chwilowo nie wpuszczano. Kilka tysięcy nas, żołnierzy A[rmii] K[rajowej], rozbrojonych przemocą przez wojska radzieckie w Puszczy Rudnickiej, zostało zamkniętych za tymi murami. Celowo stworzono nam straszne warunki bytowe w tym obozie, chcąc nas załamać duchowo. Leżeliśmy po prostu pokotem jeden obok drugiego na gołej ziemi dniem i nocą, a baraki stały puste i były zamknięte. Po pewnym czasie, gdy już wszystkich mocno wymęczyli, zaproponowali baraki dla naszych oficerów, chcąc ich w ten sposób wyłowić zakonspirowanych wśród naszych żołnierzy. Naiwni oficerowie dali się na to nabrać i po kilku dniach zostali wywiezieni w nieznanym kierunku. Podobno do Wilna, do więzienia na Łukiszki. My, żołnierze, w dalszym ciągu pozostaliśmy pod gołym niebem. Dokuczał nam głód, bo tylko od czasu do czasu dostawaliśmy kawałek czarnego suchara i parę łyżeczek jaglanej kaszy rozgotowanej na wodzie, bez odrobiny tłuszczu. Nie mieliśmy nawet dostatecznej ilości wody i warunków do umycia się, jak również do wyprania bielizny, wskutek czego zaczęły nam wkrótce dokuczać wszy i pchły. Brak ustępów powodował, że ludzie załatwiali potrzeby fizjologiczne do jednej wielkiej jamy, która wkrótce napełnia[ła] się i fekalia płynęły lawiną na środek placu, co w porze letniej sprzyjało rozwojowi ogromnej ilości much, a co za tym idzie – różnym chorobom zakaźnym. Po paru tygodniach przeprowadzono u nas rewizję jak u aresztantów, odebrano nam bez pokwitowania na zawsze wartościowe rzeczy i wysłano w towarowych wagonach po wyładowanym węglu do Kaługi<sup>20</sup>. Był koniec lipca lub początek sierpnia 1944 roku, lato dość upalne, a nas głodnych przed podróżą nakarmiono soloną, suchą rybą i czarnymi sucharami, nie dając wody. Na dodatek napchano do wagonu nas tak dużo, że musieliśmy wszyscy stać i było bardzo duszno w zamkniętych wagonach. Mdleliśmy z pragnienia i wstrętnego fetoru, jaki rozchodził się po wagonie, gdyż z braku odpowiedniego miejsca wszyscy załatwiali swoje potrzeby na podłogę w rogu wagonu. Nasze usilne prośby, by do wagonu, w którym ja byłem, podano wiadro wody, zostały wysłuchane dopiero po podarowaniu jednemu ze strażników zegarka srebrnego „Omega”, który jakimś cudem zachował jeden z kolegów. Wodą tą zwilżaliśmy tylko języki i spieczoną gorączką wargi. Jeden ze śmielszych kolegów, nie chcąc więcej zasmradzać wagonu, jakimś akrobatycznym sposobem wypiął tyłek na zewnątrz wagonu przez małe okienko, chcąc w ten sposób załatwić się, lecz wyczyn ten skończył się dla niego bardzo boleśnie, bo za chwilę dał się słyszeć strzał i biedny kolega z postrzelonym tyłkiem upadł na głowy kolegów w wagonie. Na nieszczęście nikt z nas nie posiadał bandaży ani gazy sterylizowanej, więc zrobiliśmy mu opatrunek z przybrudzonej koszulki, bo czystej nikt nie posiadał. W męczarniach dojechał biedaczysko do Kaługi i tam dopiero zainteresował się nim jakiś sowiecki sanitariusz. W Kałudze odczytano nam *prikaz* ministra spraw wewnętrznych i ministra obrony, mocą którego

<sup>19</sup> Przejściowy obóz NKWD pod Wilnem dla internowanych żołnierzy AK.

<sup>20</sup> Miejscowość położona na południowy zachód od Moskwy, nad rzeką Oką.

prawem kaduka uznano nas za obywateli radzieckich i wcielono do 361. pułku piechoty<sup>6</sup>. Nie uznaliśmy tego *prikazu* i nie chcieliśmy zdjąć z siebie swych polskich mundurów. Stworzono nam wówczas jeszcze gorsze warunki niż w Miednikach, to jest brud i głód, co przyczyniło się do tego, że nas jadły wszy i pluskwy, a my zmuszeni byliśmy odsprzedać sowieckim oficerom i podoficerom za kawałek chleba swoje zapasowe sorty mundurowe, obuwie, koce, peleryny, swetry, skarpety, buty z cholewami itp. Niezależnie od tego kradziono nam te rzeczy, bo nikt nie miał ich gdzie schować, bo leżały w plecakach na kupie na placu koszarowym, a nas ganiało do roboty, nie pozwalając nic ze sobą zabierać. Wkrótce pozostało nam tylko to, co mieliśmy na sobie i w czym kładliśmy się do snu. Wreszcie po dłuższym czasie zaproponowano nam łaźnię, którą to propozycję chętnie przyjęliśmy, nie przeczuwając, co za nią się kryje. Prowadzono nas kompaniami, każdą oddzielnie z innych koszar, do dużej garnizonowej łaźni i tam kazano rozbierać się na podwórzu, gdyż rzekomo w łaźni było brak miejsca. Po wejściu do łaźni zamknięto nas na klucz, a po wymyciu wypuszczono na inne podwórze, na którym przygotowane były dla nas stare, sowieckie szynele, drelichy, furażerki i brezentowe *sapożki* i takim okłamaniem zostaliśmy pozbawieni resztek polskich mundurów i chcąc nie chcąc, musieliśmy się ubrać w sowieckie, wojskowe, stare szmaty, w których zaczęli nas ganiać na ćwiczenia, ucząc nas musztry obowiązującej wojsko radzieckie. Przekonaliśmy się później, że całe ich życie zbudowane jest na kłamstwie i krzywdzie ludzkiej. Mimo najsurowszych kar, jakie stosowano wobec nas za nieposłuszeństwo, nie zdołali nas przerobić na swoich *soldatów*, wobec czego późną jesienią załadowano nas do cielejących wagonów i powieziono gdzieś na północny wschód od Moskwy – w nieznaną. Tam, gdzie zatrzymał się nasz pociąg, była już zima. Otworzono drzwi wagonów i kazano wysiadać. Jakkolwiek było źle w wagonach, to jeszcze gorzej przedstawiała się sytuacja poza nimi. Pociąg stał na boczniccy w lesie. Nie widać nigdzie żadnych zabudowań, a zawieja śnieżna zasypywała oczy. Pędzono nas pod osłoną straży z psami nieco dalej w las – na wielką polanę – i wytyczono granicę, w obrębie której mogliśmy się poruszać. Kierownictwo nowo zakładanego obozu i ochrona przy pomocy naszych ludzi poczęli naprędce rozkładać sobie namioty, które ocieplano odebranymi nam w Kałudze kocami, swoimi filcami, skórą i jodłowymi gałęziami. Wewnątrz namiotów ustawili sobie prycze z siennikami wypchanymi kradzionym przez nas na ich rozkaz sianem, ustawili żelazne piecyki, jednym słowem stworzyli sobie znośne warunki mieszkaniowe, a my biedni, w tym czym byliśmy ubrani i strasznie zmarznięci, zostaliśmy pod konarami drzew. Cóż było począć, trzeba było coś działać, żeby nie z[a]marznąć na śmierć. Podzieliliśmy się na drużyny i każda drużyna, względnie pluton, poczęliśmy budować sobie z gałęzi szałas, układając je z wierzchu darnią, a wewnątrz nasłaliśmy mokrego mchu i paproci wygrzebanej spod śniegu. Najgorsza do przetrwania w tych szałasach była noc, w czasie której obowiązywał wszystkich porządek rozbierania się do bielizny i układania się do snu. To nie był sen, to była straszna męczarnia. Wszyscy trzęśliśmy się i szczękaliśmy zębami, kładąc się na tej zimnej i wilgotnej pościeli. Kto wie, czy wówczas nie znalazłoby się wielu, którzy woleliby śmierć w krematorium, gdyby takowe było na miejscu. Ratovaliśmy się od z[a]marznięcia tym sposobem, że jedni kładli się na tej zimnej pościeli,

<sup>6</sup> W oryginale: 360 pułku piechoty. Niewątpliwie mowa o 361. zapasowym pułku piechoty Armii Czerwonej.

druzzy kładli się na nich, trzeci nakrywali ich sobą, nakrywając się z wierzchu wszystkimi naszymi łachami. Łachami wszystkich leżących na spodzie. Gdy ten w środku ogrzał się nieco szedł na spód, a ze spodu w środek, potem znów ten z wierzchu w środek, a ten ze środka na wierzch i tak całą noc trwało to zamienianie się miejscami, nie mogąc doczekać się rana. Rano otrzymywaliśmy po miseczce rzadziutkiej *pachliopki* z buraczanych, kapuścianych, względnie marchwianych liści, bez odrobinki tłuszczu, kawałeczek chleba i po takim posiłku, pod konwojem, prowadzono nas do lasu na robotę. Praca nasza polegała na ścinaniu drzew, rozpiłowywaniu ich w dwumetrowe kłoci i układaniu tych kłód w sztaple. Była przy tym ustalona dla każdego obowiązkowa norma, 4 metry przestrzenne drzewa na jednego człowieka, a więc jak na nasze warunki bytowe nie do wykonania. Ponieważ większość nie wykonywała normy w 8-godzinnym czasie, zostawiano nas na mrozie dłużej, nieraz do późnej nocy, przy zapalonych ogniskach musieliśmy stawiać metry. Gdy ktoś mimo wszystko (wykonanie dla niektórych osób było fizyczną niemożliwością) nie wykonał (nie mógł wykonać) normy, wówczas sprowadzano go do obozu i oskarżano o sabotaż. Oskarżonego wsadzano na noc do karceru – był to duży dół podobny do naszych dołów na wsi do kartofli. Przed wypuszczeniem nieszczęsnego do tego dołu odbierano mu szynel i nie dawano mu nic jeść, bo obowiązywał *lozung*<sup>21</sup>: „Kto nie rabotajet tot i nie kuszajet”. Jeżeli taki skazany wytrzymał do rana, prowadzono go znów do roboty, oczywiście głodnego, by zarobił sobie na *pojek*. Mimo najszczerzej chęci ten człowiek nie mógł utrzymać piły i siekiery w rękę, no i oczywiście zamarzał na śmierć. Było również kilka wypadków pomieszania zmysłów, zwłaszcza wśród młodzieży. Pamiętam kilku śmielszych próbowało się ratować ucieczką, która w krótkim czasie kończyła się dla nich katastrofą. Ze schwytanymi obchodzono się w bestialski sposób. Widocznie w pościgu strzelano do nich i szczerzo milicyjnymi psami oraz okrutnie bito, gdyż ciała były zmasakrowane. Specjalnie sprowadzano ich do obozu, a nas wszystkich ustawiano w dwuszereg i przed nim przeprowadzano tych nieszczęśników, których w dalszym ciągu szarpały psy. Ze wszystkich części ciała broczyła krew, ślania się na nogach, obnażone ręce mieli związane kolczastym drutem, a triumfujący polityrzy z dziką radością zwracali się do nas: „Smatrite bladie faszysty, z każdym z was tak budiet, kto tolka budiet diełat pobieg”. Po tej nieludzkiej defiladzie odbywał się na miejscu sąd polowy, który skazywał ofiary na śmierć za dezercje. Czy wyrok wykonano, tego nie wiem, bo wszystkich skazanych wywożono z obozu i więcej ich nie widzieliśmy. Pamiętam, jak mnie z trzema kolegami dostarczono pod ciupasem do *kontrrazwedki* Smiersz kwaterującej w ziemiankach w lesie niedaleko miejscowości Golicyno<sup>22</sup> opodal Moskwy. Było to 6 czerwca 1945 roku. Do naszego obozu w Średniakowie<sup>23</sup> przybyli funkcjonariusze z tzw. *osobodzihu*<sup>24</sup>, którzy rozpoczęli wśród nas czystkę. Wieczorem zamknięto mnie w ziemiance karcerze, nie podając przyczyn „aresztowania”. W nocy przyprowadzono jeszcze trzech moich kolegów nieorientujących się, za co ich posadzono. Przesiedzieliśmy do rana, medytując nad dalszym naszym losem. O świcie wyprowadzono nas z karceru, otoczono silną eskortą z psami i kazano wsiadać do samochodu ciężarowego.

<sup>21</sup> Hasło wypisywane na transparencie, afiszu.

<sup>22</sup> Miejscowość położona 40 km na zachód od Moskwy.

<sup>23</sup> Obóz III batalionu robotniczego położony w rejonie korobowskim.

<sup>24</sup> Najprawdopodobniej chodzi o funkcjonariuszy Kolegium Specjalnego NKWD.

Ja pierwszy zażądałem wyjaśnienia, dokąd mają zamiar nas wywieźć i jaka jest ku temu przyczyna. Starszy eskorty lejtnant odpowiedział, że nie potrzebuję o tym wiedzieć. Wówczas uparłem się i nie chciałem wsiąść do samochodu. Lejtnant począł mi grozić, że mnie zastrzeli, jeżeli będę stawiał opór. Odpowiedziałem: „Możesz strzelać”. Nie zastrzelił, lecz odszedł i po pewnym czasie przyniósł decyzję wojennego prokuratora o aresztowaniu mnie za przestępstwo przewidziane w artykule 58 pkt 6 i 11 K[odeksu] k[arnego]<sup>25</sup>. Nie miałem już podstaw do stawiania dalszego oporu, licząc, że od niesłusznego zarzutu wytłumaczę się w śledztwie. Odwieziono nas samochodami do stacji kolejowej w Korobowie, a stamtąd koleją w wagonie więźniarce do stacji Golicyno. Wieczorem wypuszczono nas z więźniarki i z 8 ludźmi obstawy (eskoroty), uzbrojonymi w automaty i prowadzącymi psy na smyczach, pędzono leśnymi drogami w nieznaną stronę. Przypuszczaliśmy, że gdzieś w krzakach nas rozstrzelają, gdyż obchodzili się z nami po drańsku. Gdy w ciemnościach ze zmęczenia padaliśmy na nierównej drodze, konwojenci uważali to za próbę ucieczki i szczuli nas psami. Mniej więcej po godzinie tego męczącego marszu ujrzelśmy w ciemności leśnej małe, elektryczne światelko tuż nad ziemią. Nie mogliśmy z daleka zorientować się, co one oznaczają. Dopiero po przybyciu na miejsce spostrzegliśmy się, że są to oświetlenia wejść do poszczególnych ziemianek. Przed jedną z licznych ziemianek zatrzymali nas konwojenci i kazali nam pokłaść się na ziemię, a lejtnant z eskorty wszedł do ziemianki. Ponieważ była to gorąca pora letnia, a my mieliśmy na sobie watowane spodnie i *buszlaty*<sup>26</sup>, które jakby na specjalne udręczenie nas wydano nam dopiero na wiosnę, więc byliśmy strasznie spoceni. Ja, jak na nieszczęście, zdjąłem z siebie *buszlat* i zostałem w sportowej, trykotowej koszulce bez rękawów w tzw. majce, chcąc trochę ostygnąć. W tym czasie wyszedł z ziemianki oficer w stopniu kapitana ze starszym eskorty, który wskazał na mnie kapitanowi, mówiąc: „Etot w majce”. Trzech moich towarzyszy niedoli kazał kapitan konwojentom odprowadzić do ziemianki pod jakimś zaszyfrowanym numerem z literami, a mnie zostawił pod drzewem i kazał pilnować jednemu konwojentowi z psem. Po czym przedstawił mi się, kim jest: „Ja kapitan Srebrnobrianski, szef kontrrazwiedki, wy kto takoj?” Ja powiedziałem mu swoje przybrane nazwisko i stopień wojskowy. Kapitan był już widocznie poinformowany o moim prawdziwym nazwisku i funkcji w organizacji, bo natychmiast zareagował rękoczynem. Uderzył mnie kilkakrotnie w twarz, wymieniając przy tym moje prawdziwe nazwisko i pełnią przeze mnie funkcję w konspiracji. Następnie kazał mi stanąć plecami do jodły i objąć ją rękami. Gdy to uczyniłem zawiązał mi ręce kawałkiem kabla. Stojąc w tej pozycji, mogłem poruszać tylko głową i nogami, ale niewiele mi to pomagało, by móc odpędzić od siebie chmary kłujących mnie komarów i mszyc, pijących spokojnie i tak już skąpe zapasy krwi. Jak już wspomniałem, po zdjęciu *buszlata* zostałem do pasa tylko w koszulce bez rękawów, więc żarłoczne owady miały dość miejsca do uczty. Nie wiem, czy ktoś w życiu cierpiał więcej niż ja wtedy. Oprócz tego miałem jeszcze ogromne

<sup>25</sup> Chodzi o art. 58 Kodeksu karnego RFSRR z 1926 r., który otwierał podrozdział traktujący o przestępstwach kontrrewolucyjnych i który zawierał definicję takiego przestępstwa. Był on najczęściej używanym instrumentem do walki z przeciwnikami politycznymi. Artykuł 58-6 dotyczył szpiegostwa na rzecz „wrogów ludu”. Z kolei w oparciu o art. 58-11 można było pociągnąć do odpowiedzialności karnej osobę nawet w sytuacji braku dowodów na jej udział w poszczególnych akcjach przestępczych. Do skazania wystarczyło bowiem ustalenie, że dana osoba tylko należała do organizacji kontrrewolucyjnej.

<sup>26</sup> Watowana kurtka.

pragnienie i prosiłem o krople wody, ale to sprawiało jeszcze więcej uciechy memu katowi. Wiłem się więc w okropnych męczarniach, na darmo szarpiąc skrępowane ręce, w które boleśnie wrzynał się kabel, a na to wszystko spoglądał kapitan Srebrnobrianskij, cynicznie uśmiechając się. Nie wiem, jak długo byłem przywiązany, ale każda minuta wydawała mi się wiecznością. Wreszcie odwiązano mnie i wpółomdlałego zaprowadzono mnie do ziemianki kapitana Srebrnobrianskiego. Mimo że jeszcze nie badał mnie, miał już sporządzony protokół w języku rosyjskim, z którego treścią mnie zapoznał i dał do podpisania. Z treści protokołu coś niecoś zrozumiałem, że jestem obwiniony o poważne przestępstwa natury wojennej, których oczywiście nigdy nie popełniłem, wobec czego odmówiłem podpisania protokołu, a zresztą nie znałem biegle języka rosyjskiego w mowie i piśmie poza niedużą ilością słów, a tłumacza mi odmówiono. Poza tym kapitan nalegał, bym podał [nazwiska] ludzi pozostających na wolności, pracujących w konspiracji, oraz nazwiska ludzi, którzy w partyzantce byli na stanowiskach dowódczych. Odpowiedziałem krótko, że nikogo nie znam. Zgniewało to go bardzo, bo znów zbił mnie po twarzy, powalił na ziemię, skatował, kopał nogami i wreszcie kazał odprowadzić do ziemianki pod wskazanym numerem. Wsadzono mnie do małej, dusznej ziemianki, gdzie pełno było jakichś zbirów i panowała ciemność. Wszyscy obecni rozmawiali jakimś niezrozumiałym językiem, od czasu do czasu przeplatając typowymi radzieckimi przekleństwami. Dowiedziałem się później, że to byli Gruzini, Czeczeńcy, Uzbeki i inni Azjaci. Dla mnie brak było miejsca na pryczy i pod pryczą leżeli ludzie. Łaziłem po nich, szukając miejsca, przez co naraziłem się na popychania, kopania i okładania kułakami. Byłem już tak obity, że z wyczerpania ledwie żywy zacząłem jak dziecko modlić się do Boga, prosząc o śmierć. Wtedy ktoś w ciemnościach odezwał się po rosyjsku: „Eto Polak, od kuda ty?”. Odpowiedziałem po polsku: „Z Warszawy?”. Wówczas kilku odezwało się: „Znajem, znajem twoju Warszawu, uże jej niet, a kurit imiejesz?”. Na szczęście miałem przy sobie garstkę machorki, którą oddałem najbliższemu. Zrobiło się w ziemiance nagle wielkie poruszenie, jakby ktoś wsadził kij w mrowisko. Znalazł się wśród nich jakiś starszy, który podzielił machorkę i zaczęli archaicznym sposobem wydobywać ogień, tj. z kurtek wyrwali kawałeczki waty, robili z nich wałki i tarli podeszwą buta mocno i szybko o deski pryczy. Wskutek tarcia wata zaczynała się tlić, wówczas silnie rozdmuchiowano i rzeczywiście wydobyto żar, z którego przypalono papierosy. Za to ugoszczenie ich machorką starszy ziemianki dał mi miejsce na podłodze pod pryczą. Położyłem sobie pod głowę *buszlat* i myślałem, że choć chwilę odpocznę. Niestety, ogromne ilości pluskiew, jakie były w ziemiance, nie pozwalały zasnąć, a dodatkowo jeszcze sprawiały okrutne męczarnie. Spadały one na mnie, jak i na moich sąsiadów z pryczy, jak krople deszczu i momentalnie oblażyły całe obolałe moje ciało, pijąc resztki krwi. Nie mogłem z tym dać sobie rady, tak samo jak z komarami. Gniołem je na ciele rękami, a na twarzy zdejmowałem całą garścią i rzucałem gdzieś przed siebie. To samo widocznie czynili inni, gdyż od czasu do czasu cała garść pluskiew trafiała mnie w twarz. Od rozgniatanych pluskiew wytwarzała się w ziemiance straszliwa woń, która łączyła się z wonią z *parosz* i wyziewami stłoczonych ludzi, którzy gazowali bez żadnej wstrzemięźliwości. Na miejsce zgniecionych pluskiew przychodziły całe roje nowych, potęgował się smród i pragnienie. W tej śmierdzącej komorze pełnej pluskiew, przypominającej komorę gazową, nie miałem nadziei na dłuższe wytrzymanie. Nie orientowałem się, jak długo w niej siedziałem, gdyż dniem i nocą panowała ciemność, a promyk światła elektrycznego dostawał się wtedy, gdy



któs na korytarz wystawiał *paroszę* dla zamiany albo gdy wstawiano nam w wiadrach *balandę* albo *kipiatok*. Wielkim dobrodziejstwem było dla mnie, gdy wreszcie otrzymałem garnuszek ciepłej wody i miseczkę owsianki, którą łąpczywie wypilem. Chleba nigdy nie otrzymałem, zżerali go inni więźniowie siedzący razem ze mną.

Po jakimś czasie wywołano moje nazwisko i kazano wyjść z ziemianki, co też chętnie uczyniłem. Gdy wyszedłem na powierzchnię dostałem nagle zawrotu głowy, pociemniało mi w oczach i upadłem. Pilnujący mnie żołnierz wziął to za symulację, więc na otrzeźwienie otrzymałem kilka kopniaków w bok. Poderwałem się z bólu i poszedłem, gdzie mnie prowadzono. Niebawem znów zobaczyłem znajomą ziemiankę kapitana Srebrnobrianskiego, na widok której ogarnęły mnie jakieś dreszcze. Wprowadzony do niej poznałem znanego mi już *podleca*, który śmiejąc się, podał mi lusterko (*notabene* moje własne, które mi odebrał podczas pierwszego spotkania). Kazał mi przejrzeć się w nim. Rzeczywiście wyglądałem dla niego śmiesznie, gdyż całą twarz i ręce miałem umazaną krwią, wypijaną przez pluskwy, które broniąc się, rozgniatąłem na całym ciele. Kapitan i konwojent śmieli się do rozpuku, pytając: „Zaczem ty tak ukrasiłśia?”. Choć w duszy byłem bardzo smutny, jednak starałem się zrobić wesołą minę i powiedziałem: „Wy krasnyje i [ja] choczū byt krasnym”. Kapitan podsunął znów do podpisu zmyślony przez siebie od początku do końca protokół przesłuchania. Oczywiście odmówiłem jak poprzednio, motywując, że nie znam języka rosyjskiego. „Padoźdi polska sobaka, ja siejczas nauczu tiebia ruskawo jazyka” i zaczął mnie znów bić po twarzy i kopać nogami, a następnie złapał pistolet leżący na stole i kazał mi odwrócić się twarzą do ściany. Następnie mówi: „Nie chcesz bladź soznatsia i podpisat protokół, strelat budu”. Padł strzał i mimo woli drgnąłem, lecz widocznie cel był inny, bo zostałem żywy. Nie odwracałem głowy od ściany, słyszałem, jak kapitan mówił do konwojenta coś w rodzaju: „Nie warto go tu w ziemiance zastrzelić i robić sobie kłopot, daj mu łopatę zaprowadź go w krzaki niech wykopie dół i tam zastrzel jak *sobakę*”. Żołnierz wykonał rozkaz kapitana tylko częściowo. Widocznie było coś podane jeszcze innego w tajemnicy przede mną, bo żołnierz dał mi łopatę do ręki i odprowadził do zagajnika za ziemiankami, wskazał miejsce i kazał kopać. Widokiem przypominało to doły kopane u nas przez wieśniaków na przechowywanie kartofli. Kopałem dół pod obserwacją żołnierza i jednocześnie zastanawiałem się, co mogą mieścić inne doły w sąsiedztwie, nad którymi stali również żołnierze. Nie wiem, czy mnie się zdawało, czy tak było naprawdę, ale z sąsiednich dołów dochodziły jęki ludzkie czy niezrozumiałe ludzkie słowa. Gdy już wykopałem dół jak na grób dla człowieka, zapytałem pilnującego mnie wartownika, czy *chwatit*. Żołnierz odpowiedział: „Roj dalsze szirej i głubiej”, kopię więc ostatkiem sił i myślę, jaki jest w tym cel. Gdy wykopałem dół takiej wielkości, że skryłem się w nim – żołnierz kazał mi z niego wyleźć, lecz o własnych siłach nie w mogłem tego uczynić. Pilnujący mnie wartownik podał mi rękę i wyciągnął mnie z tej jamy, następnie kazał mnie narwać na polanie trawy i wrzucić do dołu. Gdy to już było wykonane, kazał mi dół nakryć naciętym młodniakiem i gałęziami, obłożyć darniną i obsypać nieco ziemią, zostawiając tylko nieduże wejście. Gdy wszystko było gotowe, kazał mnie wejść przez otwór do dołu, uprzedzając przy tym, bym samowolnie nie wylazł z dołu, bo będzie strzelał. Teraz dopiero rozumiałem, po co stali wartownicy nad dołami z automatami. Wszedłem, a raczej wsunąłem się przez wąski otwór do dołu i ległem zmęczony na świeżej trawie, będąc zadowolony, że przynajmniej będę miał tu świeże powietrze i nie będą mnie jadły pluskwy. Dokuczalo

mnie tylko pragnienie, głód i wilgoć, bo grunt był podmokły. Nie mogąc się doczekać aż mi coś podadzą do jedzenia i wypicia, zacząłem wybierać z trawy, na której leżałem, listki szczawiu i koniczyny, które jadłem z apetytem. Chcąc natomiast ugasić pragnienie, na dnie dołu wygrzebałem rękami mały dołek, do którego zaczęła powoli sączyć się woda. Gdy jej zebrało się tyle, że mogłem zaczerpnąć dłonią, chciwie piłem. Po pewnym czasie poczułem silne bóle żołądka i zacząłem wołać, by mnie wypuszczono z jamy. Niestety, był to głos wołającego na puszczy. Pomimo groźby, że nie wolno mnie samowolnie wyłączyć z dołu, próbowałem to uczynić, lecz bezskutecznie, gdyż nie miałem już siły, by się stamtąd wygramolić. Nagle, z pobliza, jak gdyby z grobu, doszła mnie melodia znajomej piosenki partyzanckiej: „Już zapala się ogień w biwaku, a nad rzeką unosi się mgła, po szwadronie ni śladu, ni znaku, tylko w dali dich-tier<sup>27</sup> gdzieś gra”. Chociaż w tej chwili nie miałem najmniejszej chęci do śpiewu, zacząłem jednak głośno śpiewać tę samą piosenkę, a zwłaszcza, jak najgłośniejszą, ostatnią zwrotkę. „Być może umrzeć, padając w ataku, za Polskę wolną i czystą jak łąka”. I tu rzewnie zapłakałem, myśląc, że niestety w tym cuchnącym dole będzie moja śmierć w niewoli wroga, a nie w ataku przeciw niemu. Po chwili śpiew z sąsiedniego dołu ucichł i zaczęło się wołanie: „Hej, kto tam siedzi?” Odpowiedziałem głośno: „Rybak” i zaraz otrzymałem odpowiedź: „A tu Lisek”<sup>28</sup>. Był to dobrze mi znany towarzysz partyzantki, a teraz wspólnej ciężkiej niedoli, młody chłopiec – lat 18. Potem doleciało [do] mych uszu jeszcze kilka słów, lecz niezrozumiałych, że prędko będzie *balanda*. W danej chwili był to dla wielu najistotniejszy problem – *balanda* i *pajka* chleba. Rzeczywiście niedługo później usłyszałem najpierw szczekanie psów, potem kroki i głosy ludzkie, wreszcie – tak bardzo znane dla więźnia – charakterystyczne uderzenie metalowym czerpakiem o blaszane miski i beczki. W chwilę później odkryto i mój dół. Zacząłem domagać się, by mnie wyciągnięto na wierzch, gdyż boli mnie żywot i potrzebuję *opravitisia*. Ponieważ źle wymawiałem te słowa, stawiając nieprawidłowe akcenty, otrzymałem odpowiedź „nie panimaju” i podano mi kociołek z kapuśniakiem i kawałek czarnego chleba oraz oznajmiono mnie, że „czerec czas budziet progulka”. Zdawałem sobie sprawę, że zjedzenie tego kapuśniaka i czarnego chleba może pogorszyć mój stan choroby, ale głód wziął górę nad rozsądkiem i zjadłem całą *pajkę* chleba 300 gram i pół litra kapuśniaku, skutek okazał się fatalny. Bóle żołądka wzmogły się i dostałem silnego rozwolnienia. Czułem temperaturę, trzęsły mnie dreszcze i szczękały zęby. Czekałem niecierpliwie zapowiedzianej *progulki*, ale bezskutecznie, zacząłem się załatwiać w dole, a często nie zdążywszy odpiąć spodni, poleciało coś niecoś i w kalesony. Wołałem na ratunek „Liska”, lecz na próżno, już się więcej nie odezwał, i nie zobaczyłem go więcej, aż dopiero w Polsce. Zapowiedziana *progulka* niestety w tym dniu nie nastąpiła. Wiłem się w bólach i majaczyłem w gorączce. W kale, a potem już tylko w samym ślizie pojawiła się krew, więc stwierdziłem, że jestem chory na krwawą biegunkę. Na drugi dzień czy też trzeci (nie mogę już dokładnie przypomnieć) znów odkryto mój dół i chciano podać *balandę* i chleb, lecz tym razem stanowczo odmówiłem przyjęcia posiłku i żądałem wyciągnięcia mnie z dołu, gdyż jestem ciężko chory. Rozdający posiłek przywołał wartownika, ten, zajrzawszy do mnie, poczuł widocznie woń fekaliiów, bo splunął i zaklął: „Tfu, job twoju mat”, i to może spowodowało, że za chwilę przyszedł

<sup>27</sup> Zapewne chodzi o diektiar – sowiecki karabin maszynowy.

<sup>28</sup> Nie udało się ustalić, o kogo mogło chodzić.

żołnierz, wyciągnął mnie z jamy i półżywego zaprowadził mnie do tego kata Srebrnobrińskiego. Febra mnie trzęsła, zęby szczękały, bóle ścisnęły żołądek, a po twarzy spływały zimne krople potu. Kapitan popatrzał na mnie badawczo i zapytał: „Poczemu tak waniajesz – szto balnoj?”. Nic nie odpowiedziałem. Więc dalej: „A protokoł podpiszesz?”. Odpowiedziałem przecząco. „Tak padichniesz w etoj jamie”. Więc znowu odpowiedziałem: „Niech zdechnę”. Widząc moją stanowczość, kapitan napisał coś na kartce i podał konwojentowi, pytając go: „Poniatno?”. Konwojent odpowiedział: „Da, poniatno”, wyprowadził mnie z ziemianki tego podleca, którego już więcej nie spotkałem w życiu. Konwojent odprowadził mnie do *sanczastu*. Tam kazano mi wykąpać się w wagonowej łaźni, zabierając ode mnie bieliznę i ubranie. Choć byłem bardzo słaby, chętnie się wymyłem i cieszyłem się, że dostanę czystą bieliznę. Po kąpieli przyszła sanitariuszka i zaczęła strzyc i golić wszędzie, gdzie rosły włosy. Nie miałbym nic przeciw tej operacji, gdyby maszynka i brzytwa nie były tępe. Maszynka do strzyżenia co chwila rwała włosy, ale to wszystko jeszcze było do wytrzymania. Jednak gdy zaczęła golić, to już nie mogłem wytrzymać z bólu i przegoniłem ją. Zdziwiona tym bardzo, oświadczyła: „Wot kakoj niekulturyj cziełowiek – nie choczet britsia”. Nie pomyślała jednak o kulturze wtedy, gdy oddawała mi moje ubranie i tę samą brudną bieliznę, tyle tylko, że wydezynfekowaną w tzw. prożarce<sup>29</sup>. Następnie zaprowadziła mnie do *wraca*, od którego otrzymałem jakieś tabletki, po przyjęciu których trochę mnie ulżyło. W tym samym dniu w towarzystwie jeszcze jednego Polaka, którego przedtem nie znałem, pod ochroną 4 konwojentów odesłano nas do Moskwy – do więzienia zwanego „Butyrką” (podobno największe więzienie w Moskwie, pozostałe jeszcze z czasów carskich jako zabytek historyczny). O okrucieństwach oficerów śledczych NKWD wobec więźniów politycznych nie będę szczegółowo pisać, bo obecnie jako robotnik nie mam czasu, jak również nie potrafię opisać barbarzyństwa władz obozów koncentracyjnych w ZSRR, istniejących nawet pod dość przyjemną nazwą „trud–łagier”<sup>30</sup> i z jeszcze przyjemniejszym *lozungiem* wypisanym dużymi literami nad wrotami: „Trud w łagierach – dzieło czesti, dzieło sławy, dzieło dowlesti i giejrojstwa, tolko czestnym trudom odkupisz swaju winu piered rodzinou” itp. (w Oświęcimiu było krócej: „Arbeit macht frei”). Kiedy wyganiano szkielety ludzkie na ciężkie roboty przy temperaturze minus 25<sup>31</sup> stopni Celsjusza, kiedy zakładano na ręce opornym nowe kajdany, kiedy padających na śnieg ciągnięto za nogi, wyrzucając ich za bramę pod pieczę eskorty, pod pieczę eskorty w bramie tej stała orkiestra grająca skoczne melodie. Ta sama orkiestra za każdym razem witała powracających półtrupów z roboty. My natomiast, idąc powoli, noga za nogą, poganiani bez przerwy przez wrzeszczących konwojentów, przez szczekające psy, śpiewaliśmy słowa obozowego marszu na melodię marszu pogrzebowego: „Dziesięć milionów, dziesięć milionów zagnanych za kolczaste druty, za drutem wygnani, za drutem skazani na trud, niedolę i głód. Nad taczką schyleni, nad kilofem zgarbieni, ach wszyscy mamy tego dość. Do trumny zdradzieckiej, do trumny zbrojeckiej ostatni wbijemy gwóźdź”. Ogólnie wspomnę tylko, że większość ludzi podczas śledztwa nie wytrzymywała okrutnych metod dręczycielskich i przyznawała się do niepopołnionych przestępstw, tym bardziej że w celach

<sup>29</sup> Komora parowa wysokiego ciśnienia.

<sup>30</sup> Isprawitielno-trudowej łagier (ITŁ) – poprawczy obóz pracy.

<sup>31</sup> W zachowanym rękopisie listu (wspomnień) mowa jest o minus 35 stopniach Celsjusza.

siedzieli specjaliści szpicle i podszeptywacze, którzy straszili, że jeżeli się ktoś nie przyzna, to zaraz zostanie oddany pod sąd, a po osądzeniu będzie odesłany do obozu, a w obozie to jest raj, tam dużo łżej, tam dobrze karmią, ubierają, płacą i za dobrą robotę i dobre sprawowanie się są „zaszczyty”. Jeżeli obwiniony nie wytrzymał stosowanych katuszy, ulegając namowom szpicli, to rzeczywiście szybko kończyło się przeciwko niemu śledztwo. Podpisywał wówczas *dwieście sześć stat*<sup>32</sup>, oznaczając zakończenie śledztwa, i otrzymywał na ręce odpis formalnego aktu oskarżenia, następnie odbywał się sąd jawny, gdzie nawet dawano mu obrońcę z urzędu, ale mniejszego niż 10 lat wyroku przeważnie nikt nie otrzymywał. Jeżeli na przykład ktoś był stanowczy i cierpliwy, i mimo znęcania się nad nim nie przyznawał się do zarzucanego mu czynu przestępczego (bo innych dowodów prócz sfabrykowanych przez siebie nie mieli), to wówczas nie sporządzano przeciw niemu aktu oskarżenia i nie oddawano pod sąd jawny, lecz sądzono zaocznie, tzw. OSA<sup>33</sup>, które też wymierzało z reguły ten sam wymiar kary, tj. 10, 15 lub 25 lat. Mnie osobiście męczono w „Butyrce” 11 miesięcy. Mimo wielkich cierpień nie podpisałem, że jestem zbrodniarzem wojennym, jakim chciały mnie zrobić organa śledcze. Nie udowodniono mi najmniejszej winy, czy to w postaci zeznań wiarygodnych świadków, czy też przez przedstawienie dowodów rzeczowych, a jednak skazano mnie zaocznie na 10 lat. Cytuję treść wyroku: „Postanowienie Osobienno wo sowieszczania Wierchownowo sowieta NKWD gorod Moskwa, 8 VII 1945 r. za uczastie w polskom nacionalnom woorozonnom antysowieckom wostanii prigowariwet sia polskowo poddanowo S.A.N. onże S. na 10 let zakluczenia w trud łagierach”. Wyrok odbyłem całkowicie w obozie koncentracyjnym Uchta i Bałchasz, a po odbyciu wyroku zostałem znów skazany na wieczne *specposielenie*<sup>34</sup>, podobnych wyroków, wydanych przez stalinowskich sędziów na niewinnych ludzi wbrew obowiązującym prawom międzynarodowym, było miliony. Nikt jednak dotychczas z tego powodu nie wyraził wobec nich oburzenia. Jestem przekonany, że to, co napisałem, nie ujrzy światła dziennego na łamach prasy, ale przynajmniej dotrze do Waszej wiadomości, Szanowni Obywatele Redaktorzy, Dziennikarze, Literaci, Spikerzy, byście wiedzieli na przyszłość, że nigdy nikomu nie należy zapomnieć obozów koncentracyjnych w ZSRR. Daleka północ, Sybir i Kazachstan są wielkimi cmentarzami ludzi umęczonych. Bolszewicy, stalinowcy byli jednakowo okrutni jak Niemcy hitlerowscy. Ogrom zbrodni dokonanych przez stalinowców nigdy nie zostanie zapomniany przez miliony polskich rodzin. Choć obecni chruszczowcy karmili nas do syta swą obłudną propagandą. Nie wspominałbym tych koszmarnych faktów, gdyby prasa, literatura i radio obiektywnie traktowali naszych obu wrogów, nie chciałbym budzić w nikim nienawiści do narodu rosyjskiego, którego imię hańbili niegdyś carscy kaci, a po rewolucji kremlowscy oprawcy i zakłamańcy, gdyż w ogromnej masie tego narodu jest duży procent ludzi dobrych, ludzi złotego serca, którzy, gdy tylko mogli, więcej go nam okazali na wygnaniu niż niektórzy nasi rodacy, gdy po wielu latach poniewierki znaleźliśmy się znów w ojczyźnie. Ledwie skończyłem pisanie swych uwag na temat obozów koncentracyjnych, gdy do mych rąk dostaje się nowy numer pisma poczytnego „Dziennika Bałtyc-

<sup>32</sup> Chodzi o art. 206 Kodeksu postępowania karnego RFSRR w redakcji z 1923 r. – protokół zakończenia śledztwa.

<sup>33</sup> Chodzi o Osoboje sowieszczanije (Kolegium Specjalne NKWD, OSO).

<sup>34</sup> Zesłanie, specjalne osiedlenie.

kiego” z dnia 10 II br., nr 35 – z artykułem *15 lat od konferencji w Jalcie*<sup>35</sup>. Pozwólcie, Szanowni Redaktorzy, że znów ja, prosty robotnik, pozwolę sobie zawstydzić was, ludzi z wyższym wykształceniem, że pisząc ten artykuł o znaczeniu historycznym, zapomnieliście, względnie nie chcieliście przypomnieć narodowi polskiemu, że wynikiem tego dyplomatycznego szachrajstwa było podpisanie przez tę szulerską trójkę piątego rozbioru Polski. Tak, był to czas, kiedy premier Churchill i prezydent Roosevelt nie tylko skłonni byli przyznać Stalinowi polskie ziemie – trzecią część Polski, ale i pół własnego terytorium. Kończę i proszę o wybaczenie, jeżeli czymkolwiek uraziłem Wasze uczucia, względnie ambicje dziennikarskie.

Z poważaniem

(–) Stefan Rybak<sup>36</sup>,  
starszy sierżant

*Źródło: AIPN Bi, 012/32, k. 11–26, oryginał, mps.*

---

<sup>35</sup> Mowa o „Dzienniku Bałtyckim” z 10 II 1960 r.

<sup>36</sup> Właśc. Stefan Nowaczek ps. „Rybak”.

## Bibliografia

### Źródła archiwalne

- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Białymstoku  
012/32.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej Oddział w Gdańsku  
Zapisy kartoteczne i ewidencyjne.
- Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Warszawie  
Karta K-1135 z kartoteki MON.
- Litewskie Centralne Archiwum Państwowe w Wilnie (Lietuvos centrinis valstybės archyvas)  
f. 89, ap. 1, b. 8706.
- Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku  
RD/3308; RD/3309; RD/3315; RD/3332.

### Źródła publikowane

- Nowogródzki Okręg AK w dokumentach*, oprac. K. Krajewski, Warszawa 2008.
- „Szlakiem Narbutta”. *Organ Polskich Sił Zbrojnych Ziemi Lidzkiej 1943–1945*, wybór i oprac. K. Krajewski, Warszawa 2015.

### Wspomnienia

- Ginko T., *Wspomnienia z Kalugi 1944–1946*, Bydgoszcz 1993.
- Hrybacz J., „Zawisza”, *Karta dziejów wileńskiej i nowogródzkiej Armii Krajowej: Miedniki–Kaluga–Lasy podmoskiewskie*, Gorzów Wielkopolski 2006.
- Karyszkowski J., *Z Wilna do Kalugi i jeszcze dalej...*, Bydgoszcz 2004.
- Libich H., *Spod Wilna na Syberię: wspomnienia żołnierza Armii Krajowej Okręgu Nowogródzkiego „Nów” z pobytu w sowieckich więzieniach i obozach katorżniczych w latach 1944–1956*, oprac. R. Suszweżyk, Warszawa 1990.
- Łukaszewicz J., Łukaszewicz K., *Listy z Kalugi*, red. i oprac. M. Misiak, Wrocław 2014.
- Pietkiewicz P., „Farba T”: *wspomnienia byłego żołnierza AK*, Warszawa 1983.
- Przeżyliśmy lagry. Wspomnienia żołnierzy Okręgu Wileńskiego AK (1945–1949)*, oprac. D. Rogut, Warszawa 2011.
- Szcześnowicz R., „Remwicz”, *Kaluga znaczy lagier: wspomnienia żołnierza I Brygady AK*, Bydgoszcz 2002.
- Szyłkiewicz S., *Wspomnienia z wojny 1918–1920 ulana 13. Pułku Ułanów Wileńskich*, wprowadzenie i oprac. D. Maksimiuk, Białystok–Warszawa 2018.
- Szymański Z., *Od Kalugi do Gdańska*, Gdańsk 2017.
- Wspomnienia Ryszarda Dowguna – nastoletniego chłopca z Lidy – z lagru w Uchcie w Radzieckiej Republice Komi*, oprac. D. Bogdan, „Rocznik Ziemi Zachodnich” 2017, t. 1.
- Ze wspomnień żołnierzy AK Okręgu Nowogródek*, oprac. E. Wawrzyniak, Warszawa 1988.

### Opracowania

- Chlebowski C., „Ponury” – major Jan Piwnik 1912–1944, Warszawa 2006.
- Chmielarz A., *Likwidacja podziemia polskiego na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie (lipiec 1944 – lipiec 1945)* [w:] Z. Boradyn, A. Chmielarz, H. Piskunowicz, *Armia Krajowa na Nowogródczyźnie i Wileńszczyźnie (1941–1945)*, Warszawa 1997.
- Łłosiński Z., *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie*, Białystok 2011.

- Königsberg W., *Jan Piwnik „Ponury”*, Warszawa 2020.
- Krajewski K., *Na straconych posterunkach. Armia Krajowa na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej*, Kraków 2015.
- Krajewski K., *Na Ziemi Nowogródzkiej. „Nów” – Nowogródzki Okręg Armii Krajowej*, Warszawa 1997.
- Krajewski K., Łabuszewski T., *Polegli na straconych posterunkach. Z dziejów polskiego podziemia niepodległościowego na kresach II Rzeczypospolitej (1944–1956)*, Augustów 2013.
- Paduchowski W., *Zrobiono z nich czerwonoarmistów. Losy wileńskich i nowogródzkich żołnierzy AK*, <https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/124408,Wojciech-Paduchowski-Zrobiono-z-nich-czerwonoarmistow-Losy-wilenskich-i-nowograd.html> (dostęp 24 XI 2020 r.).
- Rogut D., *Deportacje żołnierzy Armii Krajowej do ZSRS [w:] Deportacje do Związku Sowieckiego z ziem polskich w latach 1944–1945. Perspektywa porównawcza*, red. S. Rosenbaum, D. Węgrzyn, Katowice 2015.
- Rogut D., *Polacy z Wileńszczyzny w obozach sowieckich „saratowskiego szlaku” (1945–1949)*, Toruń 2003.
- Rokicki P., *Armia Krajowa na Wileńszczyźnie 1943–1945*, Warszawa 2007.
- Sowiecki aparat represji wobec litewskiego i polskiego podziemia 1944–1945*, red. T. Balbus, A. Bubnys, M. Chilińska, E. Jankauskienė, S. Koller, M. Majewski, R. Narvydas, P. Niwiński, C. Wilanowski, Warszawa–Wilno 2016.
- Surgailis G., *Uchodźcy wojenni i polscy żołnierze internowani na Litwie w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2013.

#### **Strony internetowe**

<https://indeksrepresjonowanych.pl/> (dostęp 24 XI 2020 r.).

## STRESZCZENIE

Publikowane wspomnienia pochodzą z zasobu Oddziałowego Archiwum IPN w Białymstoku. Stanowią jedno z wielu zachowanych źródeł traktujących o tragicznych losach Polaków w ostatnich latach II wojny światowej i po jej zakończeniu, którzy doświadczyli represji ze strony stalinowskiego aparatu terroru. Ich autorem jest Stefan Nowaczek ps. „Rybak” – żołnierz Nowogródzkiego Okręgu AK, przed wojną funkcjonariusz Policji Państwowej na Wileńszczyźnie. Latem 1944 r., po zajęciu Wilna przez Sowieców, został on z towarzyszami broni aresztowany i uwięziony w obozie przejściowym NKWD w Miednikach Królewskich, a następnie wywieziony do Kaługi i wcielony do 361. zapasowego pułku piechoty Armii Czerwonej. W 1945 r. – już formalnie aresztowany i osadzony w moskiewskim więzieniu – został skazany na karę 10 lat łagru. Odbýwał ją w obozach w Uchcie i Bałchaszu. Do Polski powrócił w dobie „odwilży” 1955 r. i zamieszkał z bliskimi w Gdańsku. Za upominanie się o prawdę o sowieckich represjach był do końca życia inwigilowany przez organy bezpieczeństwa PRL.

**Słowa kluczowe:** obozy sowieckie, Kaługa, Armia Krajowa, Nowogródzczyzna, Wileńszczyzna.

## ABSTRACT

These published memoirs come from the holdings of the INR Branch Archive in Białystok. They are one of many sources preserved which deal with the tragic fate of Poles who experienced the repression of Stalin's apparatus of terror during the last years of World War II and after its end. The author is Stefan Nowaczek, a.k.a. 'Rybak' [Fisherman] – a soldier of the AK Nowogródek District and a State Police officer in the Vilnius region before the war. In the summer of 1944, after Vilnius had been occupied by the Soviets, he and his comrades-in-arms were arrested and imprisoned in the NKVD transit camp in Miedniki Królewskie, and then transported to Kaluga and conscripted into the 361<sup>st</sup> reserve infantry regiment of the Red Army. In 1945 – having already been formally arrested and imprisoned in Moscow, he was sentenced to ten years in a prison camp. He served his time in camps in Ukhta and Balchash. He returned to Poland during the 1955 'thaw' and lived with his family in Gdansk. For standing up for the truth about Soviet repressions, he was under surveillance by PRL security organs until the end of his life.

**Keywords:** Soviet camps, Kaluga, Home Army, Nowogródek district, Vilnius region.